

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

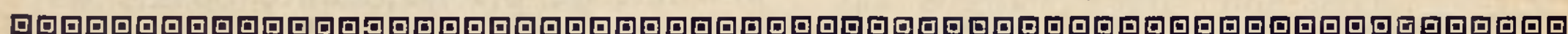
Nr. 4. Grudzień 1933. Rok. X

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, GRUDZIEŃ 1933. NR. 4.

BOŻE NARODZENIE — WILEŃSZCZYZNA.





W BOŻE NARODZENIE

Sięgnął kiedyś myślą do źródeł istnienia Nietzsche, by oświadczyć z goryczą, że „wielki rok zdarzeń w wszechświecie ciągle nanowo się rozpoczyna". Tchnienie nudy poszło mu z wszechświata w duszę, bo mu się zdawało, że rychło się wyczerpuje liczba możliwych kombinacyj tej garści pierwiastków, z których wszystko się kojarzy. Napozór tylko bieg wszechświata ma się rozpocząć nanowo, gdyż w rzeczy samej w takiem ujęciu wszystko się powtarza, wszystko toczy się temi samemi torami, szlakami, wytartemi przez to, co już było. Miał Nietzsche wrażliwą duszę na to, co w nią bije od dołu, wyczuwał każdy ruch instynktu, dostrzegał każdą drobinę materji, ale miał duszę zamkniętą na to, co może w nią zapaść zgóry, z nieskończoności Ducha jako zaczyn nowego, twórczego fermentu.

Co rok z Bożem Narodzeniem nie idzie na nas nuda z zamkniętego koła wydarzeń, lecz otwierają się przed nami dalekie horyzonty, gdzie ziemia łączy się z niebem, człowiek z Bogiem, ciało

ze słowem. Z takich horyzontów idzie wiew nieskończoności tak, iż ani dzieje świata, ani nasze własne nie wchodzą na wydeptany tor obracającego 'się wkoło kieratu. Wracające święto Bożych Narodzin przynosi ze sobą myśl o rodzącej się nanowo misji człowieka na ziemi.

W Kościele katolickim naucza się o misji, wynikającej z kapłańśtwa i hierarchji, ale do hierarchji i kapłańśtwa misja się nie ogranicza. Starożytny Grek odczuwał gniotący ciężar żelaznego przeznaczenia od zewnątrz, Mojrę. Nie ciężarem, lecz siłą porywu staje się głos wewnętrzny powołania czy przeznaczenia w języku chrześcijańskim. Powołanie czy przeznaczenie jako nieodparty, radosny poryw do czynu, odczuwał św. Paweł, kiedy się odzywał: si immolor, gaudeo. Powołanie i wewnętrzny poryw odczuwał św. Franciszek z Asyżu, kiedy przerabiał człowieka średniowiecznego ze strony jego serca. Boże powołanie sięga dalej: Si immolor, gaudeo, wyniszczam się w radości, mówi i ten, co za kraj pada na okopach i ten, co dla kraju wydobywa z twórczej duszy wszystkie jej bogactwa, by stały się chlebem ducha dla narodu i ludzkości.

Powtarzał Sokrates, że boskie dajmonion spać mu nie pozwala, że go prowadzi na ulice Aten, wszędzie, gdzie biją serca młodzieży. Boskie dajmonion, misję dziejową, wewnętrzne przeznaczenie, odczuwała w sobie Dziewica Orleańska, kiedy jej ziemia ojczysta jęczała pod stopą najeźdźcy. Boski głos przeznaczenia dosłyszała w swej duszy nasza Jadwiga, gdy rękę oddała Jagielle, serce Bogu, a klejnoty wszechnicy Jagiellońskiej. Dajmonion, misję i wewnętrzne przeznaczenie, odczuwali w sobie ci, którzy skruszyli nasze kajdany, prowadząc nas do wolności.

Jak istnieje misja jednostek, tak istnieje misja całych pokoleń. Szczęśliwe są te generacje, które dosłyszały w sobie wewnętrzne przeznaczenie, boskie dajmonion. Powiedziano, że umysłowość w Europie powojennej odchyliła się conajmniej o 90%, a na front w pojmowaniu dziejów musi się wysunąć pojęcie pokolenia, gdzie wybitne jednostki, wybrańcy i masa społeczna tworzą jedność. W takiej jedności mogą toczyć się walki, mogą się zjawiać wysokie napięcia przeciwieństw, a jednak na dnie istnieje coś, co wszystkich zbliża i jednoczy. Łączy wszystkich wyczucie wspólnego powołania na dobę obecną, wspólnej misji do dalszego tworzenia dziejów. Każda generacja bierze od poprzedniej, jako wiano na życie, pewien zasób idej, ale równocześnie zwraca się ona w przyszłość, tworząc dla niej z własnych napięć, zmagań i radości. Człowiek weźmie chętnie w swoją duszę to, co niezmienne i co sięga w wieczne horyzonty, lecz niechętnie wchodzi w jednostajny kierat, chyba, że tam gdzieś dalej z jego obrotu wypracuje się lepsza dola ciała i duszy. Dzisiaj, zdaje się, aż dwa pokolenia czują w sobie wewnętrzne przeznaczenie do rozbudowy wspólnego naszego domu, choćby trzeba stanąć w kieracie.

Skuci jesteśmy ze sobą na dolę i niedolę, ale wszelka misja, także misja młodych, jak misja Syna Bożego prowadzić ma i skupiać na nową, jasną dolę.

Ks. Konstanty Michalski.

KOLĘDA DZIECINNA

Zbieram się długo od samego rana
Zobaczyć Ciebie w świętem Betlejemie
Tylko, że od nas trzeba przejść pół świata,
By w Twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem
Najbliższą drogę do Twojej stajenki.
Za to opłatek przyniosę Ci z miodem,
Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda Ci się słoma,
Niech Matka Boska, w jakąś noc zadymną,
Żłób nią wyścieli świętemi rękoma,
By Ci nie było w Twej kołysce zimno.
A gdy Ci twardo będzie bez poduszek
I smutno, zapal na gwiazdach światełka
Ja Ci dam trochę mych suszonych gruszek
I zeszłoroczne opowiem jasełka.

Jak szli trzej króle z koroną na głowie,
Jakeśmy wtedy zabili Heroda
I jak na skrzypkach grali pastuszkowie
Tak ślicznie było... Tyś nie widział... Szkoda!
A potem razem z Betlejem pójdziemy
Do nas pomodlić się gdzieś na pasterce
I tu usłyszysz, malusieńki niemy,
Jak kolęduje Tobie moje serce.
Wierzyński.

Nastroje i Życzenia Świąteczne.

Ferje — odpoczynek — wysypianie się, pożegnanie sal szkolnych na parę tygodni... A dalszy film życia — to atmosfera wieczorów w rodzinie i w towarzystwie — dużo ciepła, światła, słodyczy. Czasem kino — teatr i tańce.

Godziny spędzone na śnieżystej przestrzeni na łyżwach, nartach, saneczkach, tu i ówdzie kulig — a ponad wszystko oczekiwana — pełna niespodzianek „Gwiazdka", którą młodym urządzą starsi, lub, stokroć milsza, którą młodzi urządzą małym, biednym, chorym, sierotom...

W Noc Pasterki fale radjowe rozniosą od Bałtyku do Karpat — od Tatr wzdłuż granic bolszewickich nasze potężne swą tradycją kolędy. „Bóg się rodzi"... Tak — przed 1933 laty — dla naszego odkupienia — dla szczęścia ludzkości. — „Moc truchleje" — upokarza się — słabnie, by ludzkości truchlejącej dać Swą „moc". „Pan Niebiosów" — czy przychodzi w potędze, majestacie, bogactwie? — Nie — On idzie ku nam — „obnażony"...

„Ogień krzepnie — blask ciemnieje" — Boży blask zszedłszy na ziemię w cienie ludzkich nędz, pozornie traci „blask", by ludzi nie odstraszać oślepiającą mocą światła.

„Ma granice" — kto? Bóg „nieskończony", ograniczył się do bytu ludzkiego, do słabości i ludzkiej niedoli.

„Wzgardzony — okryty chwałą" — bo chce uczyć przykładem, że wzgarda ludzka jest niczem, bo nie dla ziemi film życia się rozwija, ale Chwała wieczna — to jest końcowa scena filmu życiowego.

„Śmiertelny" — bo Go wrogowie na śmierć krzyżową skażą — ale On pozostanie wśród wieków jako Król dusz — Król niewidzialny — lecz zawsze obecny — poprzez wieki — światy — przestrzenie, aż do nieskończoności wieków.

„A Słowo" Syn Boży, mądrość i Moc Boża" — „stało się Ciałem i m i e s z k a ł o m i ę d z y n a m i".

Święta Bożego Narodzenia, to święto rodziców i dzieci — bogatych i biednych — słabych i silnych — świętych i grzeszników. Święto wszystkich stanów, zawodów, wieków — wszystkich krajów, narodów i światów.

Zpoza światów Boże Dziecię z miłością wsłuchane — wpatrzone w tętno życia Polski, Benjaminka państw. Polska „Semper fidelis". — To królestwo Matki Jezusa — Dzieciny. I w tę piętnastą rocznicę odzyskania niepodległości, w rocznicę 1933-cią epokowej chwili Bożego Narodzenia, skłoni się Boża Dłoń z szczególną miłością, pobłogosławi młodemu Państwu — jej władzom, które ster nad kościołem i duszami dzierżą i tym, którzy ster rządów nawy państwowej do coraz lepszego jutra prowadzą. Wzrok Bożej Dzieciny spocznie z szczególną miłością na tych, którzy krew własną przelewali, lub którzy życie najbliższych w ofiarnej walce o wolność poświęcili, tych tytanach bojowych w walce o dzień dzisiejszy, tytany ducha i idei — często zapoznanych, którym przyszłość nie poskąpi laurów, chociaż dziś — szczędzi. — I usta Bożej Dzieciny szepcą: „Pokój ludziom dobrej woli"... Bo wzrok Boży sięga głębiej niż ludzki i docenia każdy atom dobrej woli ludzkiej. Większość w Polsce chce i dąży, do tego, by coraz lepiej było w naszem wolnem, odzyskanem Państwie. — I miłość

Chrystusowa obejmuje sercem tych, co byli, są i będą twórcami mocarstwowej duchem, mocarstwowej siłą obrony — mocarstwowej oświatą i kulturą katolickiej, naszej Ojczyzny.

A wśród krociowej rzeszy świata, wśród miljonowej ludności polskiej, wzrok Bożej Dzieciny spocznie z największą miłością — troską — nadzieją na młodzieży — przyszłości narodu...

I teraz naszym Drogim Czytelniczkom i Czytelnikom składamy najszczersze życzenia, by Wam przedewszystkiem świeciły promienie łaski Bożej. Nasz dzień schyla się ku zachodowi. Wasza zorza wstaje. Wam trzeba potęgi i mocy ducha. Czystości i siły wiary i ideałów. Słaba siła woli własnej, przesilona Wolą Bożą, krzepnie, potężnieje, w czyn się przekuwa. Moc Wasza nie z Was, lecz z Boga w Was ma się w czyn przekształcać. Na Waszych barkach spocznie jutro wierzącej, mocarstwowej, niezdobytej Polski.

...p o k ó j l u d z i o m d o b r e j w o l i...

List Babuleńki w Wigilję.

„Ja stara — osiemdziesiąt blisko lat.
Syn mój pod twoją wodzą w boju padł.
Już tyle zbiegło zim... Jesteśmy sami
Od śmierci Janka mego pod Krzywopłotami.
Córka z dziećmi — na kresach: zięć ma posterunek
daleko na wsi, a poczta — Boruny.
Gdy będziesz, Panie Wodzu, kiedyś miał me lata,
poznasz, jak serce żywiej wspomnieniem kołata,
jak dni się czepia jasnych i weselszych godzin,
a dzieciństwem swych dzieci bawi się najsłodziej.
Tak ja, choć mąż staruszek mój — przy moim boku,
do mego Janka wracam i odeń ni kroku.
Jak mądry był na podziw od dziecięcia,
Jak zawsze czuł, co się w mem sercu święci,
jak ludziom był przylepką, jak lubił zwierzęta...
Jan Cieślak... Może Pan Marszałek zapamiętał?
Oczy miał siwe, zdrowie nieco liche,
gdy prędko biegał — tak mocno oddychał...
...Do Legjonów... Boże mój... Rozumiem... dla idei...
Ot, i rozbiera mię już i list się już dalej nie sklei...
Żem śmiała wogóle... O Wodzu, Generale,
nie długo moich dni: Jak lichy knot się palę.
Nie mam do kogo tu przemówić słowa,
mój dziaduś drzemie tylko i za piec się chowa,
sąsiadki i krewniaczki tyle że labiedzą:
„Ot, syn zginął we wojsku. Teraz — sami siedzą“.
Nie rozumie ich rozum, myśl się nie domyśli
jak oni dom rzucili, jak do Ciebie przyszli,
jakeś ich uczył, jaka była bieda
żeś sam nic nie miał, toś też im nic nie dał.
Jak ten młodziutki żołnierz od biura i sochy,
od gnoju i od pędzla, jak on ciebie kochał.
Ja stara — ja wiem, jużem przepłakała
te lata. Już do Janka blisko, Bogu chwała.
I nie trzeba mi nic... Wiek mój jak sen starości tak lekki...
Tylko bym chciała — kiedy uniesiesz powieki
I spojrzysz na ten arkusz pisany koszlawo,
byś przypomniał na chwilę, Ty, śród Twojej sławy,
chwały, wielkości, w której budzisz się co ranka,
na jedną chwilę twarz mojego Janka...
...Byś razem ze mną spojrzał... Bo Ci on był miły,
wiem... Bo kochałeś ich też... I jak pomnik strzeżesz ich mogiły,
trawy, na której padli i kamieni, pod któremi leżą,
i wierzyłeś w Polskę i w nich i w Boga wiekuistego...
Amen. I ja tak wierzę“.

napisała
Kazimiera Iłłakowiczówna.



WILNO

I. RYS HISTORYCZNY.

Na przeciwległych krańcach Rzeczpospolitej leżą dwa grody, podobne do siebie położeniem malowniczem, bardziej zaś jeszcze losami i posłannictwem dziejowem. Lwów to i Wilno, oba miasta wcielone w jednym wieku do Polski, zawsze, w złej i dobrej doli wierne jej. Dzieje obu miast podobne też do siebie, bo każde z nich przez wieki całe, było tarczą obronną Polski.

Początkowe dzieje Wilna giną w pomroce dziejowej. Z ostatnich źródeł historycznych, popartych świeżemi wykopaliskami na górze Trzykrzyskiej, wiemy, iż już w XII. wieku była tu duża osada słowiańska.

W XIV. wieku, Gedymin, Wielki Książę Litewski przenosi tu swą stolicę z Trok. Buduje na górze zwanej Turzą, obecnie Zamkową, obronny drewniany zamek, a u dołu góry drugi zamek mieszkalny.

Właściwe jednak dzieje Wilna rozpoczynają się z chwilą przyjęcia chrztu świętego przez Jagiełłę w roku 1386, a w następstwie tego, zawarcia małżeństwa z Jadwigą Królową Polską. Chrzest Litwy w r. 1387 oraz nadanie miastu przez Jagiełłę praw i przywilejów polskich, przyczyniły się do należytego rozwoju grodu Gedymina, którego wielkim Księciem został mianowany przez Jagiełłę Witold, syn Kiejstuta. Wielki ten i mądry bohater nie szczędził również trudu i kosztów, by zrobić z Wilna stolicę, godną tej nazwy.

Rządy Jagiellonów były wiekiem złotym dla Wilna. Rozwinął się tu dobrobyt, przemysł, handel, oświata i wysoka kultura. Troskliwa zwłaszcza opieka obu Zygmuntów i Stefana Batorego zdziałała tu bardzo wiele, tak dla oświaty jak i dla upiększenia miasta. Rozmiłowany w Wilnie, Zygmunt August, rad przebywał w tem mieście i doprowadził je do takiego bogactwa i rozwoju, iż zaliczano Wilno do najpierwszych stolic Europy. Miłośnik piękna i sztuki Zygmunt August, nie szczędził kosztów i pracy na wznoszenie w Wilnie wspaniałych świątyń i pałaców. — Sprowadzani przezeń artyści z Krakowa i Włoch mieli tu wdzięczne pole dla swej twórczości. Za przykładem króla, magnaci litewscy, Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie i wielu innych wznosili kościoły i pałace, które budziły zachwyt obcych. Był tu już wielki ruch umysłowy i literacki. Liczne dzieła pisane po łacinie były pierwszem ogniwem łańcucha kultury łączącego Wilno z Europą Zachodnią. Jezuici w r. 1570 założyli w Wilnie swe „kollegjum Świętojańskie", w którem wychowywali młodzież. W r. 1579 Stefan Batory przekształca to kollegjum na Uniwersytet, czyli Akademję zrównaną pod względem praw z Akademją Krakowską. Czyn ten wiekopomny uwieńczył dwuwiekową misję cywilizacyjną Polski na Litwie.

Uniwersytet Wileński, przez wieki całe promieniował swą kulturą, nietylko na Wschodzie Europy, gdzie był pierwszą tego rodzaju uczelnią, ale niósł światło wiedzy całej Rzeczpospolitej.

Stefan Batory dał Wilnu drugą ważną instytucję: Trybunał Litewski, który jako najwyższa instytucja sądowa Wielkiego Księstwa Litewskiego przetrwała aż do trzeciego Rozbioru Polski

Ze śmiercią Stefana Batorego przychodzi ciężki okres dla Wilna. Klęski i nieszczęścia walące się na Polskę, spadają przedewszystkiem na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego stolicę. Za czasów panowania Zygmunta III Wazy, pożar zniszczył niemal całe miasto. Zamek królewski, dziesięć kościołów i wiele wspaniałych pałaców padło ofiarą ognia. Władysław IV. Waza odbudował zamek i wybudował przepiękną kaplicę św. Kazimierza w Katedrze, oraz kościół św. Teresy.

Panowanie Jana Kazimierza przynosi szereg strasznych klęsk. Szwedzi i Prusacy zalewają i niszczą całe miasto, rabują archiwa i zabytki wileńskie. W r. 1655 wojska moskiewskie zdobywają miasto i wyrzynają dwadzieścia tysięcy ludności, palą doszczętnie zamek dolny i przez sześć lat trzymają w swem barbarzyńskiem ręku Wilno, dopiero w r. 1661 Hetman Wielki Litewski, Michał Pac oswobadza miasto z tej niewoli. Wilno natychmiast z niesłychaną żywotnością i energją dźwiga się z ruin. Odbudowuje się zamek dolny. Powstają nowe, olśniewające swem pięknem kościoły, jak św. Piotra i Pawła, św. Katarzyny i Pana Jezusa na Antokolu. Wspaniałe pałace Paców, Słuszków i Sapiehów, oraz liczne kamienice w mieście.



Kościół św. Katarzyny. Wilno. *fot. Bułhak.*

Druga wojna Szwedzka w r. 1705, potem najazdy wojsk moskiewskich i saskich, powtórnie niszczą miasto. — Zdawać się mogło, że tym razem już się Wilno nie dźwignie z pod ruin. Silny duch narodowy, jednak zwycięża. Czasy Stanisława Augusta przyniosły dłuższy spokój, zaraz też z gruzów podnosi się miasto. Rozwija się w niem handel i przemysł, a wzbogacone mieszczaństwo odbudowuje swe kamienice i nie szczędzi ofiar na odbudowę kościołów. — Biskup Massalski powierza Gucewiczowi odbudowę Katedry. — Rozwija się również w tym okresie życie kulturalno-oświatowe. — W r. 1753 powstaje obserwatorjum astronomiczne, za staraniem słynnego astronoma wileńskiego księdza Marcina Poczobutta, który reformuje i odmładza Uniwersytet Wileński i zdobywa dla niego wybitne siły uczonych profesorów. Przy Uniwersytecie powstaje Szkoła Sztuk Pięknych, która przyczyniła się do odrodzenia sztuki polskiej w XIX. w. Uczelnie i szkoły liczne rozwijają się w całym kraju pod kierunkiem Komisji Edukacyjnej.

W końcu XVIII stulecia, Wilno bierze bardzo czynny udział w pracy polityczno-społecznej nad reformą państwa, idąc zawsze w kierunku postępowym. Na Sejmie Wielkim posłowie i dostojnicy wileńscy usilnie współdziałają i pracują nad Konstytucją 3-go maja.

II. LATA NIEWOLI (1793—1914).

Po drugim Rozbiorze Polski w r. 1793, Wilno wraz z Wielkiem Księstwem Litewskiem, znalazło się w zaborze rosyjskim, ale na wieść o powstaniu Kościuszkowskiem w r. 1794 w jednej chwili wybuchła tu walka z Moskalami pod wodzą Jakóba Jasińskiego. Trwała ona 4 miesiące, ostatecznie w dn. 12 sierpnia 1794 r. wojska rosyjskie opanowały Wilno. Zaczęły się straszne barbarzyńskie rządy. Wilno pozbawione wszelkich przywilejów, zamienione na miasto gubernjalne, nowoutworzonej gubernji Wileńskiej. Niemasz nazwy

Litwy, jest natomiast Kraj Północno-Zachodni, w skład którego wchodzą gubernje: Wileńska, Kowieńska, Grodzieńska, Mińska, Mohylewska, Witebska, Żytomierska i Podolska. Nad gubernjami temi ma nieograniczoną władzę Generał-Gubernator Wileński.

Moskale z barbarzyńskim zapałem rozpoczęli niszczenie wszystkiego, co było najwspanialszym objawem kultury polskiej. Zniszczono zamki górny i dolny, z którego nie pozostało najmniejszego śladu, zburzono wały obronne i cztery bramy wiodące do miasta, ostała się jedynie Ostra Brama, którą ocalił może cudowny wizerunek Najświętszej Panny.

Szczęśliwie pozostało ognisko oświaty, Uniwersytet Wileński, który coraz bardziej promieniuje nietylko nad Wilją, ale i nad całą Polską. Świetne jego czasy przypadają na początek wieku XIX., gdy Kuratorem Okręgu Naukowego, był ks. Adam Czartoryski, a profesorami znakomici uczeni: Joachim Lelewel i dwaj bracia Śniadeccy Jan i Jędrzej. Powstaje w Wilnie ruch umysłowy i artystyczny, odrodzenie kultury polskiej. Tu się uczą Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Czeczotowie, Domeyko i inni. Wpływ ich oddziaływa na ogół młodzieży, a tajne związki Filomatów i Filaretów wnoszą wysoki polot ducha wśród Akademików oraz głęboką etykę Nie odpowiada to zamiarom carskim. W r. 1823 wytoczony proces Filaretom, zakończony został ogromnemi represjami młodzieży, z których najniebezpieczniejszych jak: Mickiewicza i Zana wysłano w głąb Rosji. Wielu innych wcielono jako prostych żołnierzy do pułków rosyjskich na Kaukazie. Kurator ks. Ad. Czartoryski został usunięty, a miejsce jego zajął osławiony Nowosilcow.

W powstaniu Listopadowem w r. 1831 młodzież wileńska oraz ze wszystkich obszarów dawnego Księstwa Litewskiego wzięła również czynny udział. Po upadku powstania, carat wywarł okrutną pomstę na zwyciężonych. Najcięższym ciosem było zamknięcie Uniwersytetu w Wilnie w r. 1832. Pomimo wszystko jednak Wilno żyje, pracuje naukowo i artystycznie. Wierzy niezmiennie w Niepodległość Ojczyzny i tworzy wobec tego tajne patrjotyczne związki. W odpowiedzi na to Moskale wysilają się w okrucieństwach. W r. 1839 powieszono w Wilnie jednego z najpromienniejszych bojowników naszej wolności, emisarjusza Szymona Konarskiego.

Powstanie styczniowe w latach 1861-63, daje nowy niezbity dowód żywotności i patrjotyzmu tej ziemi, która w tamtych latach, spłynęła męczeńską krwią swych obrońców. Generał Gubernator Michał Murawjew, przezwany przez Rosjan „Wieszatielem" pastwił się nad nieszczęsną Litwą. 37 przywódców, z Zygmuntem Dołęgą Sierakowskim na czele powieszono w Wilnie na placu Łukiskim. We wszystkich większych i mniejszych miasteczkach stanęły szubienice. Uczestników ruchu i rodziny powstańców wywożono masowo na Sybir, mienie ich konfiskowano. Zamknięto szkoły polskie, religję wykładano po rosyjsku. Zabroniono wszelkich zbiorowych kursów nauki języka polskiego i religji. Za naukę pacierza kilkorga dzieci można się było dostać do więzienia. W kościołach zabraniano dodatkowych nabożeństw i śpiewów polskich. W lokalach publicznych i na ulicach nie wolno było mówić po polsku. Ziemiaństwo polskie skazane zostało na wysoką kontrybucję.



Uniwersytet w Wilnie.
Dziedziniec P. Skargi. *fot Zdanowski.*

Przepisy te wyjątkowe i niesłychany w narodach cywilizowanych ucisk, nie złamały jednak ducha narodowego w Wilnie i w całym kraju „Północno-Zachodnim". — Pomimo wszystkich mąk i cierpień wytrwali Polacy w miłości i wierności dla Ojczyzny. Żyli tu ludzie pozbawieni



Wilno — Ratusz. *fot. Bułhak.*

często książek, czasopism polskich, w wielu miejscowościach nie było kościoła. Odcięci od szerokiego świata, zamknięci w swych domach żyli z modlitwą korną i wiarą niezłomną w Zmartwychwstanie Polski.

W r. 1905 dzięki wojnie japońskiej i rewolucji rosyjskiej przyszły i dla naszej ziemi nieznaczne ulgi. Zaraz też zaczęto krzątać się nad uświadomieniem ludności wiejskiej i miejskiej. Założone „Towarzystwo Oświaty Narodowej“ zakłada kursa i tajne szkółki polskie w Wilnie i na prowincji. Rozrzuca po kraju bibljoteczki ludowe. Do wielkiej tej pracy stają ludzie dojrzali, jak ś. p. Dr. Witold Węsławski, Emma Dmochowska, Dr. Antonina Znaczyńska i inni. Staje młodzież, która jeszcze w obrębie murów gimnazjum rosyjskiego prowadziła kursa samokształceniowe. Jednym z takich pionierów odrodzenia polskości wśród młodszego pokolenia, był młodziutki Józef Piłsudski. Usilnie też nad oświatą pracowały przez lata całe kobiety polskie. Ciche, nieznane nikomu nauczycielki „ludówki“, niosą, jak nieznany żołnierz, swą tajną ofiarę Ojczyźnie, nauczając lud wiejski ponad Wiliją i Dźwiną, w Mińszczyźnie i innych gubernjach. Budzą wszędzie ducha narodowego.

III. PODCZAS WIELKIEJ WOJNY.

Wojna światowa 1914 r. wzbudziła w sercach polskich wiarę, że przyjdzie wielki dzień zmartwychwstania Ojczyzny. Nie przyszło ono jednak ani tak rychło, ani tak łatwo, jakby się zdawało. W r. 1915 po ustąpieniu Rosjan, spontanicznie oczyściło się Wilno od zalewu moskiewskiego. Wszędzie słyszało się mowę polską, powstawały szkoły powszechne i średnie, kursa i czytelnie języka polskiego. Ale jakże ciężko było o książki i podręczniki polskie. Niemcy, którzy tu wkroczyli w dn. 19 września 1915 r. odcięli Wilno od wszelkiej styczności z Warszawą. Zabrano się do pracy. Stanęli społem nauczyciele, wydawcy, pedagodzy i drukarze. Społeczeństwo nie szczędziło pomocy pieniężnej i w ciągu 3 miesięcy, nie było dziecka bez elementarza, szkoły bez nauczyciela.

Okupanci z podziwem patrzyli na ten rozmach żywiołowy i samorzutny. Zachwycali się pięknem miasta i tem wszystkiem czego nie zdołali wciągu wiekowej niewoli zniszczyć Moskale. Niemcy zwali Wilno „Perłą Korony polskiej“. W tajnych swych raportach przyznawali, że Polacy stanowią tu większość kulturalną. Przeprowadzone przez Niemców spisy ludności wykazały w całej Wileńszczyźnie olbrzymią większość narodowości polskiej.

Trzyletnia okupacja niemiecka srogo zaciężyła na naszej ziemi. Rekwizycje, areszty, roboty przymusowe, głód straszny, doprowadzały ludność do rozpaczy. W końcu zaczęli Niemcy wtrącać się do szkół polskich. Ustanowili swych inspektorów, zamierzali wprowadzić język niemiecki do szkół powszechnych, sprzeciw temu zarządzeniu, wywołał uwięzienie dziesięciodniowe kierowniczek szkół powszechnych. Pomimo wszystkich represyj, nędzy i głodu, praca oświatowa w Wilnie nie ustała. Powstaje też Tajna Polska Organizacja Wojskowa, która organizuje młodzież do przyszłej walki. W dn. 29 października 1918 r. ludność wileńska urządziła wielkie manifestacyjne nabożeństwo w Katedrze, po nabożeństwie miano iść pochodem do Ostrej Bramy. Chodziło o pokazanie okupantom, że Wilno jest polskie. — Morze głów ludzkich zalało wielki Plac Katedralny. Załopotały ponad nim stare, cechowe chorągwie, wydobyte z głębokiego ukrycia. Wśród nich nowy sztandar z Białym Orłem, otoczony dziećmi i młodzieżą. Nagle z ukrycia, z bocznych ulic wypadło żołdactwo pruskie i bijąc, płazując, nacierało na tłum, chcąc wyrwać sztandar. — Polała się krew. Niemcy nacierając na dzieci, wpadli konno do katedry. Sztandar jednak ocalał.

Okupanci przeprowadzili ostatecznie rozłam między Polakami i Litwinami, tworząc fikcyjne państwo Litewskie ze stolicą w Wilnie, oraz ustanawiając tu rząd tego państwa, p. n. „Taryby“.

Rewolucja niemiecka zmusiła Niemców do wyjścia z Wilna d. 1-go stycznia 1919 r. Nadchodzili bolszewicy. Miejscowa organizacja wojskowa, nie mogąc liczyć na szybką pomoc z Warszawy, utworzyła Samoobronę. Młodzież szkolna i robotnicza stanęła do walki z czerwoną armją. Walka nie była równa i po dwudniowych, ciężkich zmaganiach się, Wilno w dn. 6 stycznia 1919 r. zostało zajęte przez bolszewików. Szczupłe ramy niniejszego pisma nie dozwalają mi opisać tego wszystkiego, co pod tą nową okupacją przeżyła nieszczęsna ludność, nietylko w Wilnie ale i w całej Wileńszczyźnie, oraz innych kresowych gubernjach. — Wszędzie był głód, niedola, brak mieszkań i odzieży. Po wsiach ludzie żyli w ziemiankach. W miasteczkach snuły się blade cienie ludzkie, głodne i źle odziane. Żyła jednak głęboka wiara w lepsze jutro, wierzono w Polskę i czekano Józefa Piłsudskiego. Bolszewicy oczekiwali go również, gotując się na Jego przyjęcie z wyrafinowanem okrucieństwem. Postanowiono, by sam lud wileński wymordował klasę posiadającą „burżujów". — Wezwano dozorców domowych i bezdomną ubogą ludność. Zapowiedziano im, że w dn. 19. IV. t. j. w Wielką Sobotę dostaną broń i mogą rżnąć i rabować „burżujów". — Rozpacz ogarnęła całą ludność. Głęboko religijny i uczciwy lud wileński nie mógł zostać zbrodniarzem, choćby sam miał zato ciężko odpokutować. Klasy posiadające rozumiały całą perfidję. Nie lud, lecz bolszewicy przeprowadzą rzeź!..

W Wielki Piątek tłumy zapełniły kościoły. Proszono Pana Zastępów o ratunek. Władze bolszewickie urządzały bankiety i hulanki..

O 5-tej rano w Wielką Sobotę dn. 19 kwietnia cicho weszli do Wilna spieszeni ułani Beliny Prazmowskiego. Rozpoczęła się walka, w której wzięła udział cała l u d n o ś ć p o l s k a. Dzień Zmartwychwstania Pańskiego stał się cudownym dniem wyzwolenia Wilna Walka trwała przez dwa dni i dwie noce, przewaga wojsk bolszewickich, zdawało się, złamie bohaterski opór ludności, ale kolejarze wileńscy z własnej inicjatywy, pod gradem kul uruchomili pociąg i wysłali go do Lidy na spotkanie znużonej forsownym marszem piechoty. Wilno zostało ocalone i gdy w dn. 21. IV. 1919 r. wjechał do miasta Naczelnik Państwa i Wódz naczelny Józef Piłsudski powitały go na dworcu rozentuzjazmowane tłumy. Po stuletniej przeszło niewoli Wilno odetchnęło pierwszym mocnym oddechem Wolności.

Wciągu dwóch tygodni wojska polskie usunęły bolszewików z całej Wileńszczyzny. Utworzony z ramienia Dowództwa Naczelnego Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, stał się Tymczasowym Rządem oswobodzonego kraju, którego ostateczne losy miały zostać zdecydowane po zupełnem zakończeniu wojny.

Dzięki inicjatywie Naczelnika Państwa i pomocy całego społeczeństwa w dn. 19 października 1919 r. otworzyły się oczyszczone z barbarzyńskich naleciałości rosyjskich, dostojne mury Uniwersytetu Wileńskiego. Rozpoczął się nowy silny ruch naukowy. Wielka praca oświatowa szła już teraz jawnie w całym kraju. Wszystkie tajne organizacje z Komitetem Narodowym na czele, oddały swe szkoły w ilości 400 powszechnych, 4 gimnazjów i 2-ch seminarjów — władzom polskim. Wracał ład i porządek, rozwijała się szybko oświata.

Powtórny najazd olbrzymiej armji bolszewickiej w 1920 r. pogrążył Ziemie Wschodnie w nową niedolę. Wojska Polskie musiały cofać się przed straszną nawałą. Władze cywilne opuściły Wilno, do którego w dn. 14 lipca 1920 r. weszli bolszewicy. Miasto było jak gdyby wymarłe. Inteligencja niemal cała wyjechała wraz z władzami. Młodzież, mężczyźni zdolni do noszenia broni, uczniowie gimnazjalni, wszystko to wyszło z Wilna. Na ulicę wychodzono tylko z koniecznej potrzeby.

W dwa dni po objęciu władzy w mieście przez bolszewików d. 16-go lipca wjechali do Wilna ich sojusznicy Litwini Rozpoczęły się straszne dni niesłychanego teroru. Czerezwyczajka hulała, porywając bezbronnych mieszkańców z ich domów i bez żadnej z ich strony winy trzymając ich w swych kazamatach lub rozstrzeliwując nocami na przedmieściach. Wywieziono do Moskwy księdza Biskupa Michalkiewicza z Wilna i Ks Biskupa Łozińskiego z Mińska oraz wiele innych osób.

Wojska bolszewickie ruszyły ku Warszawie, a z piersi umęczonej ludności Wilna, z piersi ubogiego ludu skazanego na zagładę, płynęła jednogłośnie modlitwa: „Boże ocal Warszawę, ocal Polskę". Nikt tu o sobie nie myślał. Wszystkie błagania ześrodkowały się w jednem: „Ocalenie Polski". — Służba domowa, wiernie i uczciwie pilnująca mienia swych nieobecnych pracodawców, ubodzy rzemieślnicy i wyrobnicy bezdomni, składali się na wspólne ofiary do

Ostrej Bramy, na błagalne nabożeństwa o ocalenie Polski od nowej niewoli. O tem, co się działo w Warszawie nikt tu nie wiedział. Straszne wieści stamtąd rozpowszechniał wróg.

Dzień 15 sierpnia 1920 r. strasznym był dla Wilna. Na placu Katedralnym biwakowali bolszewicy, urządzano uczty, pito i wołano przez dzień cały: „Warszawa krasna!" „Warszawa nasza". — Lecz dzielny lud wileński temu nie wierzył. Wierzono niezłomnie, że Polska będzie ocalona. W dwa dni potem wieść radosna o zwycięstwie pod Radzyminem dotarła do Wilna, niebawem odeszli bolszewicy oddając władzę nad Wilnem Litwie Kowieńskiej, która tu przeniosła swoją siedzibę i rozpoczęła rządy nacechowane nienawiścią bezwzględną. Starano się ekonomicznie wyniszczyć żywioł polski, do którego zwracano się z najwyższą brutalnością.

Poza granicami Wilna była młodzież, która przed nadejściem bolszewików wyszła z miasta i stworzyła ochotniczy pułk „Wileński", byli żołnierze Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Wszyscy oni z Generałem Żeligowskim na czele, zawołali: „Polskie Wilno, może być tylko nasze". I w dn. 9 października 1920 r. bez jednego wystrzału Litwini wyszli z Wilna, a natomiast wjechało do oszalałego z radości miasta — Polskie Wojsko! „Dzieci Wilna" odebrały swój gród. Co się działo tego dnia w Wilnie, jaka radość tu panowała, tego opisać niepodobna. Powstało minjaturowe państewko nazwane Litwą Środkową. Władzę w niem objęła tymczasowa Komisja Rządząca, złożona z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Na wcielenie bowiem Wileńszczyzny do Polski nie dozwalali dyplomaci europejscy. Przeprowadzony plebiscyt w styczniu 1922 r wykazał jasno ludności, żądającej zupełnego złączenia Wilna z Polską. Bogaci i ubodzy, żebraczki nawet z pod kościołów, wołali: „Po co tu tajne głosowanie? Co to wstyd, abo co złego? głośno wołajmy iż chcemy pójść do Polski, tylko z Polską chcemy być na wieki złączeni". Po długich pertraktacjach na forum Ligi Narodów, zezwolono na zwołanie do Wilna Sejmu orzekającego o przynależności państwowej Wileńszczyzny. W dn. 20 lutego 1922 r. tenże Sejm uchwalił niemal jednogłośnie (101 głosami, przy 3 wstrzymujących się od głosowania) wcielenie Ziemi Wileńskiej do Polski po wieczne czasy, — bez żadnych warunków i zastrzeżeń.

Powyższą uchwałą odnowiona została tradycja wiekopomnej Unji Lubelskiej.

Sejm Ustawodawczy Rzeczpospolitej w Warszawie uchwalił w dn. 24 marca 1922 r. wcielenie Ziemi Wileńskiej, zgodnie z wolą jej ludności do Polski, a dn. 18 kwietnia tegoż roku Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski w imieniu Rzeczypospolitej objął władzę nad Wilnem i ziemią Wileńską, która odtąd stanowi organiczną część Państwa Polskiego.

Marja Reutt.

Legendy wileńskie

Wilno, miasto o wielkiej przeszłości, kocha się w swoich legendach. Zupełnie, jakby pociechy w nich szukało na swoją dzisiejszą biedę, na swój upadek, na zejście do roli zwykłego miasta wojewódzkiego, miasta, które było niegdyś drugą równorzędną stolicą Rzeczypospolitej obu Narodów.

Idąc za złotą nicią legendy przejść można w kolei upłynionych lat, wszystkie ważniejsze momenty dawnego życia Wilna. Legenda stroi wdzięcznie jak pnącemi się kwiatami posągowe w oddali wieków postacie królów i królowych z przesławnego domu Jagiellonów, marsowe hetmanów wielkich Litewskich, romantyczne powstańców kościuszkowskich, albo oficerów napoleońskich. Nawet ostatnich czasów sięgnęła legenda. Jest jedna związana z rokiem 1923, wyrosła ze straszliwych wspomnień o bolszewickiej inwazji.

Jedna z najdawniejszych legend, o Krzyżu Katedralnym, łączy się ze świetlaną postacią królowej Jadwigi. Kiedy święta królowa, wraz z małżonkiem swoim, Jagiełłą, przyjechała po raz pierwszy do Wilna — chrzcząc tłumy nawróconych Litwinów, zatknęła własnoręcznie duży krzyż drewniany na zgliszczach pogańskiej świątyni Swintoroga. Gdy potem Jagiełło w tem miejscu wznosił pierwszą katedrę wileńską — nie pozwolił zdjąć drewnianego krzyża, pozostawić kazał w wielkim ołtarzu, jak nietykalną relikwję.

Ale przyszedł pożar i zniszczył pierwszą katedrę wileńską. Książę Witold postanowił odbudować ją nierównie wspanialej, skromny drewniany krzyż przeszkadzał mu jakoś. Kazał usunąć zawadę do zakrystji, nie myśląc o tem, że ocalały cudownie w czasie pożaru, krzyż nosił w sobie niezawodnie jakieś specjalne błogosławieństwo Boże. Wówczas krzyżem Jadwigi zaopiekował się z tamtego świa :: pierwszy biskup wileński, Andrzej, zmarły przed dziesięciu laty. Dwa razy ukazał się widomie swojemu następcy, domagając się przywrócenia krzyża wielkiemu ołtarzowi, aż się to stało. Krzyż Jadwigi do dziś dnia przechowuje się w wielkim ołtarzu, przetrwał wszystkie zmiany i przebudowy. Ostał się w katedrze i nad krajem, bronił go od tylu niebezpieczeństw i walk... Bo spokój rzadkim był gościem w naszym kraju. Już zaraz po dokonanym chrzcie trzeba było przeciwstawić się krzyżackim zakusom. ,Najścia krzyżackie na świeżo ochrzczoną Litwę przeszły okrucieństwem wszystko, co było dawniej. Zażartość niemiecka rozbiła się jednak w drzazgi, rozwiała się, jak zły dym, gdy za Litwą stanęła Polska, gdy polskie ramię wsparło zagrożoną stolicę Litwy.

Lekka stopka Jadwigi przemknęła tylko przez Wilno, nie zostawiła tylu złotych śladów legendy, co w Krakowie. Zato jej wnuk z ,ducha, jakkolwiek nie z ciała, święty królewicz Kazimierz zrósł się z Wilnem, wziął je sobie na własność. Ma tutaj swój kościół niedaleko Ostrej-Bramy i swoją kaplicę w Katedrze. Legenda chce, by chodził sobie od czasu do czasu po mieście, między jednym przybytkiem, a drugim. Zdarza się to zwykle w jasne księżycowe noce, a najczęściej, gdy miasto trapi jakaś klęska. Łatwo go było spotkać naprzykład w czasie wojny z Moskwą, kiedy to kniaź Mieszczerskij zdobył Wilno z ramienia cara, a, zdobywszy, krwią i ogniem zalał. Dawał się widzieć w czasie odwrotu Napoleona z pod Moskwy i w 63-im roku za rządów Murawjewa. Wówczas dużo kobiet widywało świętego królewicza. Podchodził do tych, co późnym wieczorem modliły się u drzwi zamkniętych kościołów, albo płakały pod murami więzień. Ostatniemi czasy ukazywał się święty Kazimierz za niemieckiej okupacji, kiedy głód w mieście wyniszczonem i odciętem od świata, przypominał straszliwą klęskę głodową z roku 1710-ego. Widywano Go także w czasie bolszewickiej inwazji.

Królewicz Kazimierz żyje w tradycji miasta. Co roku przypomina się ludowi na wielkim kiermaszu, w dzień swojego święta. Jego wizerunek zdobi prawie każdą



Św. Kazimierz.

chatę. Jego imię nosi omal że nie połowa wszystkich mężczyzn w Wilnie. Opowiadają, że w dniu Jego kanonizacji, w roku Pańskim 1604. podczas uroczystej procesji uwielbienia Świętego Kazimierza, nadleciał bocian i towarzyszył procesji, jakby wskazując jej drogę. 'Tłumaczono sobie wtedy, że, jak bocian tępi gady i żmije, tak św. 'Kazimierz potęgą swoją wytępi wszelkie zło w swojej ukochanej Litwie.

Król Zygmunt August, który w Wilnie najpiękniejsze lata życia swojego spędził, tu szczęście swoje pochował, nie rozstał się z Wilnem i po śmierci. W pogodne księżycowe noce ukazuje się na górze Zamko-

wej, opiera się o pokruszony mur i patrzy wdół, na miasto. Dawniej lubił schodzić z góry i wędrować po mieście. Obchodził zamek Dolny, szedł w ogrody Radziwiłłowskie, gdzie niegdyś spotkał się z Barbarą. Ale w miarę, jak czas niszczył drogie sercu jego pamiątki, w miarę, jak nowe budowle zastępowały dawne, widmo królewskie schodziło na ulice miasta coraz rzadziej, aż zupełnie schodzić zaprzestało. Wilno tak się przyzwyczaiło uważać romantyczne dzieje Zygmunta i Barbary za swoją wyłączną własność, że nawet słynną historję wywołania ducha Barbary przez Twardowskiego przeniosło sobie z Krakowa.

Wszyscy Jagiellonowie kochali Wilno, spędzali tu nieraz długie miesiące. Królowa Helena, żona Aleksandra Jagiellończyka mieszkała stale w Wilnie, stroniąc od zanadto sobie obcego Krakowa. Sam Aleksander tu umarł i tu został pochowany.

W Wilnie także śmierć znalazł Kacper Bekiesz, przyjaciel Stefana Batorego, dowódca jego węgierskiej piechoty. Legenda wileńska przeczy, by miał on umrzeć w Grodnie, jak chce historja. Legenda mówi, że Kacper Bekiesz odważnym był nietylko wobec wroga. Ogarnięty szałem odwagi — wyzywał Opatrzność. Co rano wjeżdżał konno, na stromą, urwistą górę, wznoszącą się nad rzeką Wilejką, wjeżdżał na sam szczyt, a potem, tą samą drogą, zjeżdżał z powrotem. A, odbywając tę karkołomną wyprawę, przechwalał się głośno, że czart mu dopomaga. — Ludzie go podziwiali, ale cierpliwość boska przebrała się w końcu i śmiałek zwalił się do rzeki, rozbił się na miazgę. Cmentarze chrześcijańskie nie chciały przyjąć bluźniercy, więc król rozkazał pochować swego druha na tej samej fatalnej górze, która od tej pory zwie się Bekieszówką.

Wymarli Jagiellonowie, zmarł i Stefan Batory, założyciel wileńskiego uniwersytetu. Za Wazów miasto straciło wiele z dawnej świetności, bo chociaż Władysław IV swoje serce w wileńskiej katedrze zostawił, jednak nie było już Wilno ukochanem miastem rodzinnem Królów Polskich.

Złożyło się tak, że i wewnątrz przyszły srogie klęski. W czasie wojny z Moskalami, w roku 1655, zdobyli Wilno kozacy cara Aleksego i tak zniszczyli, że w ruinach i zgliszczach miasta się prawie doszukać nie było można. Najsrożej pastwił się nad nieszczęsnymi mieszkańcami ataman Zołotareńko. Z jego to rozkazu zginęła śmiercią męczeńską przełożona zakonu Bernardynek, Dorota Siedleszczyńska. I nie ona jedna! Zołotareńko poległ wkrótce pod Szkłowem, a zaraz po śmierci trup jego jęczał, ręce łamał i wyrywał się z trumny, aż piorun trzasnął w cerkiew, gdzie stały zwłoki, i cerkiew wraz z ciałem, spłonęła.

Ona to sprawiła, że, za czasów powstania Kościuszki, mieszczanin Czarnobacki sam jeden, jednem działem ustawionem w samej bramie, pod kaplicą, rozbił w puch i rozprószył cały pułk kozacki. Ona także śmiercią ukarała bluźniącego Moskala, co upadł, uderzył skronią o mur i skonał na miejscu. Po 63 roku Moskale chcieli wywieźć cudowny obraz do Rosji, ale gdy trzech z kolei archimandrytów, przysłanych po obraz do Wilna, zmarło nagłą śmiercią, rząd carski odstąpił od swego zamiaru. Matkę Boską Ostrobramską uszanowali nawet bolszewicy.

Byli oni ostatnią klęską, jaka nawiedziła Wilno i ostatnią też po sobie zostawili legendę. Podmiejscy mieszkańcy opowiadają, że bolszewickie ofiary, za miastem, na pustkowiu zwykle mordowane — włóczą się nago po gościńcach i błagają spotkanych ludzi o jakąkolwiek odzież. Bolszewicy mieli bowiem odzierać skazańców z ubrania i tak odartych grzebali. Kto się zlituje nad biednym upiorem i przyodzieje jakim łachmanem, temu zwykle inwentarz się darzy i dobry urodzaj jest zapewniony.

Poraz ostatni widziano takiego żebraczego ducha w r. 1923. Teraz przycichło o tem, widocznie wszyscy zostali przyodziani. Nić legendy urywa się u progu dnia dzisiejszego. Ale kto wie, czy nie pociągną jej dalej przyszłe pokolenia? I ciekawe, jak będziemy wyglądali, my, współcześni, gdy już się staniemy legendarni?

Wanda. Dobaczowska.



Na wileńszczyźnie. *fot. Bułhak*

Jakto jest z tym lnem? (gwara ludowa)

Co to za nowe bunty czynisz Panie Generale?
Ani się z modą, ani z naszą urodą, nie li-
/czysz wcale?
W lniane płótno, w szarą ściereczkę,
Chcesz teraz ubrać każdą dziewczyneczkę?
*Bo kiedy taki rozkaz idzie z Andrzejewa,**
Że tylko ta jest piękna, co się w len odziewa.
Więc i Warszulka nosi ta koszula szara,
I Grasylka, i Aniela, i dziedziczka krociowa,
I najbogatsza księżniczka, i kupcówna łok-
/ciowa,
Wkłada giezłeczka lniane i sukienki par-
/ciane.

* * *

Hej, stawajcie na baczność Panowie Oficy-
/jerzy,
Bo nasz Pan Generał wąsy najeża,
I oczkiem bada pilnie,
Kto szarą koszulkę nosi w Wilnie?
I do panny się śmieje, jeśli się w len odzieje,
I mężatki pochwali i wdowy,
Jeśli mają z lnu sukienki gotowe.

* * *

Jak tu żyła Barbara, piękna królowa,
Miała ze lnu wyprawne koszule nowe,
I mówiła: „Jak to tkają na mojej Litwie
/pięknie,
Jak zobaczą koronne panie, to z zazdrości
/pękną".
A Batory... jak umierał na Zamku w Grod-
/nie,
To chciał żeby go chowano godnie:
W gieźle i całunie z lnianego płótna,
Bo się bił za ten kraj, gdzie lnu rosną
/włókna.
A nasz Piłsudski, jak był maleńki,
To mu niańka wkładała ze lnu koszuleńki,
A teraz da Wandzi i Jagusi wileńskie
/sukienki,
Jak śliczne w nich będą nasze Panienki.

* * *

A tam, do chat z pod Turgiel, Oszmiany
/i Lidy,
Święcian i Hoduciszek, Postaw i Prozorok,
Ściągają z błot moczulę i słaniec jak
*/corok,***
I lniany włos czesają, rękom pilnym miły.
A gdy się rozklekocą krosienka łatane,
Będą tkać różne nitki; cienkie i parciane.
*Będą nad niemi homonić*** dzieuczaty,*
Chtorej posag w skrzynce stanie bohaty"?
A przy kądzieli siędzie babula,
A przy kołowrotku matula.

A córeczka przy krosnach prędko, prędko,
Wystuka, wypuka sukienkę z oprzędków.
A jak ją uszyje i włoży... o Boże.
Najpiękniejszy porucznik ją pokocha,
Czy to będzie Karusia, czy panna Zocha,
I będą ślub brali, w szary len ubrani,
Rozkochani w sobie, w tej ziemi, w tym lnie,
I będą szczęśliwi jak w śnie.

Hel. Romer.

* folwak generała Żeligowskiego.
** len moczony i słany.
*** gwarzyć dziewczęta.

Mieszkańcy Wilna

Od czasów swego założenia, Wilno było miastem o bardzo różnorodnej ludności. Niedawno odkryto na skłonie góry Bekieszowej ślady osady słowiańskiej, z XII czy XIII w. czyli z czasów, kiedy się zdawało, że tylko litewskie plemiona tu siedziały. Ale to było tak, że wielcy Książęta Litwy, uważając Wilno za ośrodek handlu



„Kaziuk" kwiaty sztuczne.

pomiędzy wschodem a zachodem, a poniekąd i północą, pozwalali się osiedlać tutaj wszystkim narodowościom i wyznaniom. Nikt tu nikogo nie prześladował za mowę ojczystą przez długie wieki, to też rosły tu całe pokolenia Polaków, Litwinów, Tatarów, Żydów, Karaimów, Rosjan i Białorusinów, trochę niemieckich kupców, ludzie o nazwiskach włoskich i francuskich, potomkowie rozbitków z armji Napoleona w 1812r. żyjąc, kupcząc, urzędując i rządząc na ogół zgodnie. Wyznań liczyło Wilno, (i dotąd liczy), aż 9: katolickie rzymskie i greckie (unickie), prawosławne i odłam tegoż, starowierów, hebrajskie, mające sławne i odwieczne tradycje, kalwińskie tu mające swą najwyższą władzę, Jednotę Kalwińską, luterański kult reformowany, a jeśli do tego dodamy karaimskie i mahometańskie, to widzimy, że mało miast może się takim zbiorem poszczycić. I wszystkie te wyznania przetrwały prześladowania, lub sprzeciwy rządu rosyjskiego, który gniotem urzędowym chciał narzucić przekonanie, że w tym kraju powinno istnieć tylko prawosławie, i car, jako głowa kościoła.

Gdy Ojczyzna nasza zmartwychwstała, podniosły się radosne i swobodne głosy we wszystkich świątyniach, gdzie Imię Boga Wszechmogącego ze czcią jest wymawiane. Powróciły nasze katolickie kościoły do rąk Polaków i Litwinów, w klasztorach znalazły się znów polskie zakonnice, wychowawczynie dziatwy, jako to: Wizytki, wypędzone w 1864 r. przez Murawjewa, Benedyktynki, które szczupłą, utajoną gromadką przetrwały kilkadziesiąt lat w swych murach, koło kościoła św. Katarzyny bez prawa przyjmowania nowych siostrzyczek. Wrócili Jezuici, do swego dawnego kolegjum i znów jak dawniej mają dużo uczniów, wracają Franciszkanie, którym ko-

ściół oswobodzony od archiwum miejskiego oddano niedawno, wrócili Karmelici bosi, przy kościele św. Teresy, pierwsi opiekunowie cudownego obrazu Ostrobramskiego i wierne Jego sługi. Świątynie innych wyznań odnowione, wzmocnione, rozbrzmiewają w dni świąt narodowych różnojęzycznemi modłami za pomyślność Polski, która wszystkim daje schronienie i dom spokojny, za Prezydenta Rzeczypospolitej, i za wybawcę Wilna z rąk bolszewickich, za ukochanego przez Wilno Marszałka Piłsudskiego.

W Wilnie ludzie są spokojni; surowy klimat, niewielka zamożność miasta, upadek stanowiska dawnej stolicy W. Księstwa Litewskiego, a ostatnio wojna, okupacja niemiecka, dwa razy potworne rabunki i znęcania się bolszewickie, wszystko to dało wilnianom wielką cierpliwość i wytrwałość.

Wilnianie nie lubią krzyków, manifestacyj hałaśliwych nie umieją urządzać, warcholstwa, płytkich, powierzchownych objawów uczuć osobistych czy ogólnych, niema w nich za grosz, ale głęboko czują, niezłomnie kochają i wierni są swoim umiłowaniom do grobu. Kiedy Rosjanie prześladowali za nauczanie języka polskiego, nauka ta schowała się w sutereny, na poddasza, w ciasne, biedne pokoiki na przedmieściach i cicho robiła swoje. I okazało się w 1905 roku, kiedy zwolnił się trochę ucisk rosyjski, że szkoły i ochronki polskie nie mogły pomieścić pragnących się uczyć, że wielu dorosłych i dorastających ludzi prostego stanu umie cudem jakimś czytać i pisać w ojczystym języku, od lat 40 prześladowanym i zabranianym!



„Kaziuk“ Sprzedaż obwarzanków.

„Kiedy wjeżdżałem do Wilna po zdobyciu“, mówił Marszałek Piłsudski w 1919 roku, „widziałem koło Ostrej bramy i na ulicach zalane łzami twarze i taka była cisza“... Wilnianie płakali ze szczęścia, matki podnosiły dzieci do ułanów i pokazywały im te swoje zagłodzone biedactwa, które nasi bohaterzy ocalili od zagłady. Wilno jak jest szczęśliwe, to modli się i płacze, radość ma cichą, a smutek spokojny.



„Kaziuk“ Plac na Łukiszkach.

Ludność miejska zachowała dużo wiejskich przyzwyczajeń i sposobu życia, bo Wilno ze swemi rozległemi przedmieściami, z ogrodami warzywnemi i owocowemi, z domkami wśród wzgórz i sosen na Antokolu, na Belmoncie, na Zwierzyńcu, robi wrażenie, zwłaszcza gdy bzy i jabłonie kwitną, wielkiego miasta-ogrodu. Zamiłowanie kwiatów jest wielkie, nawet biedacy hodują roślinki w szczerbatych doniczkach i na kwiatowe jarmarki w dniu Św. Jerzego i Św. Jana całe ulice zastawiają różnemi fikusami, rododendronami, kaktusami, mirtami i wielu innemi „flausami“, obok których sprzedają babulki lecznicze „ziółki“, znane ze swej skuteczności.

Tam to można nasłuchać się osobliwych porad i gawęd rozmaitych o zdarzeniach bieżących. Babulki wileńskie, jak je nazywają ogólnie, „Józefuoweczki“, (bo tak wymawiają to imię), są dowcipne i mądre, a

zawsze trafnie czujące. Pomagały one naszemu wojsku i karmiły głodnych żołnierzy naszych ostatkiem zapasów na Wielkanoc w 1919 r. i do więzienia bolszewickiego w 1920 r. śmiało podchodziły, udzielając jeńcom nowin i rzucając słowa otuchy. Strażnicy bolszewiccy bagnety na nie nastawiają, a nasze kobiecinki krzyczą do polskich żołnierzy wyglądających z za krat: „Nie smućcie się, my poczekamy, wrócicie i dacie tym"!...

A potem opowiadały: „Bożeczka, Bożeczka, pomści moja krzywda... toż te antychrysty, (bolszewiki) wszystko nauczały naród, że ony z daleczyny przyszli prostych ludzi wspomagać... Tfu, zgiń ty, przepadni, z tako pomoco. Blisko tego, że szpik z kości nam wyciągnewszy byli w ta pora jak tu siądli nam na karku, a przyjaciele takie naleźli sie... niech oni ido na rojsty! (na błota). Mi sami swoje porządki uczynim, kużen jeden chce być u siebie gospodarzem, a nie to, żeb obcy wtrancał się".



Ostra brama. *fot. Bułhak.*

Tak one swoją kulawą polszczyzną, ale zacnem sercem gadają.

Obcych Józefuoweczki nie lubią, i podejrzliwie patrzą na przybyszów, ale umieją ocenić społeczną pracę i pomoc dla dzieci.

Teraz ciężko im bardzo... dużo z nich niema co dać rodzinie na obiad.

„Ach Paniczka", mówią do zajmujących się ochronkami pań, „żeb zdaje sie najcięższa praca, dek lepiej by było jak te kumitety! Bo i stydno brać jak żebrówka piniędzy, ci tam kartofla, a co zrobisz jak dzieci z głodu placzo, a mąż bezrobotny? Ja by darmo robiła, tylko za chleb, tylko żeby dzieci przekarmić, żeby jakoś przeżyć". Tak mówią... Juzefuczyczki są bardzo dobremi matkami, łagodne z natury, nie katują swych dzieci, rzadko się słyszy żeby je biły, częściej psują je nieumiejętnością przyzwyczajania do pracy. „Niech pohula póki mały", mówią, „on u mnie jedynaczek", albo: „ona u mnie najmłodsza". Pieszczą dziecko, które potem trudno nauczyć pracowitości.

Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem, jakich jest kilka w mieście, uczą matki jak obchodzić się z niemowlętami, w przedszkolach i ochronkach maleństwa zbierają się na cały dzień i dostają pożywienie, urządza się kwesty ubrań i bucików, bo zima u nas sroga, mrozy duże i długo trwają. Trudno, bardzo trudno wystarczyć na wszystkie potrzeby... ale Wilnianie są wytrzymali i cierpliwi. Gdy bardzo im ciężko, idą pod kaplicę Ostrobramskiej Najświętszej Panny, popatrzą w Jej słodkie, litościwe oblicze, które dodawało nam otuchy w najgorszych czasach, klękają tłumnie na ulicy, śpiewają Litanję w czasie nabożeństwa, Opieki Matki Boskiej, i wracają pokrzepieni na duchu, z ufnością we wstawiennictwo „Tej, co w Ostrej świeci bramie", Opiekunki Wilna.

Hel. Romer.

KLINIKI UNIWERSYTETU A SZPITAL WOJSKOWY W WILNIE.

Są miasta, które odrazu za serce chwytają, które posiadają uduchowiony wyraz i swoisty czar. Nie tworzył ich pieniądz bogatych przedsiębiorców, lecz wysiłki zbiorowe wielu pokoleń. Gdy ktoś przyjedzie z Krakowa do Wilna odczuje podobieństwo obu tych miast tak w architekturze, jak i w tej pieśni stuleci, które zda się płynie przez ulice miasta.

Zbliżając się do Ostrej Bramy i spostrzegając na ulicy klęczące z odkrytemi głowami postacie słyszymy słowa Mickiewicza: „Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie" — idąc dalej przechodzimy obok b. klasztoru Bazyljanów, gdzie znajduje się „cela Konrada", a z niej jak płomień buchają słowa III cz. Dziadów i Improwizacji. Tu przy ul. Zamkowej mieszkał Juljusz Słowacki, tu stoi pałac, gdzie zatrzymał się w swym wielkim pochodzie cesarz Napoleon.

Wilno przeżywało ciężki okres niewoli, lecz mimo niszczenia przez Moskali zabytków przeszłości, mimo katowania młodzieży i wysyłek najlepszych obywateli w śniegi Sybiru, pozostało polskie.

Aż zajaśniała wymodlona jutrznia swobody! Wilno odetchnęło pełną piersią, strząsnęło z siebie naleciałości niewoli i stanęło do pracy nad budową Nowej Polski. A pracy było i jest jeszcze dużo! O jednym takim wielkim wysiłku kulturalnym chcę właśnie napisać.



Klinika oczna.



Do pierwszych czynów Marszałka Piłsudskiego należy wznowienie Uniwersytetu Stefana Batorego, zamkniętego przez Rosję w 1832 r. Domy uniwersyteckie zamienione wtedy zostały na koszary i urzędy rosyjskie. Wskrzeszony uniwersytet nie mógł zaspokoić dzisiejszych wymagań nauki w obrębie dawnych murów, otrzymał więc wiele nowych gmachów, poczem nastąpiło rozmieszczenie poszczególnych wydziałów.

Najgorzej przedstawiał się wydział medyczny. Budynki były zupełnie zniszczone, nie było sal dla chorych, ni miejsca na wykłady. Wtedy to P. Marszałek Piłsudski wystąpił z genjalnym projektem połączenia kliniki uniwersyteckiej ze szpitalem wojskowym. Pomieszczenia dla kliniki uniwersyteckiej miały być budowane przez Budownictwo wojskowe, zasilane pieniędzmi M. S. W., a za to profesorowie uniwer., pracując wspólnie z lekarzami wojskowymi, mieli podnosić ich wiedzę lekarską i wpływać na udoskonalenie sposobów leczenia.

Jest w Wilnie piękna dzielnica zwana Antokol. Tutaj stał pałac Sapieżyński, zbudowany z niebywałym przepychem w stylu późnego baroku, ozdobiony freskami. Fasada pałacu pięknie i bogato zdobiona. Pałac ten zajęli niegdyś Moskale. Po wojnie pałac ten przedstawiał straszny widok. Zewnątrz pomalowany na kolor brudno buraczkowy był odrażający, a wewnątrz przedstawiał obraz kompletnej ruiny. Ten pałac jakoteż i kilka budynków w parku

zostało przekazanych dla kliniki uniwersyteckiej. Budownictwo wojskowe, nie szczędząc kosztów, zabrało się do gruntownej odbudowy. W porozumieniu z profesorami Uniwersytetu powstały pawilony poszczególnych działów, wspaniałe sale wykładowe, obszerne operacyjne, zaopatrzone w najnowsze zdobycze naukowe. Wreszcie odnowiony został z wielkim pietyzmem sam pałac. Odnowiono prześliczne płaskorzeźby zdobiące zewnętrzne mury, wnętrze pomyślano piękne i bogate, dostosowane do ostatnich wymogów wiedzy lekarskiej i oddano do użytku kliniki ocznej.

Tak z gruzów wstaje Wilno, wspólnemi siłami, ramię do ramienia i staje się twierdzą polskości na północnej granicy kraju.

Helena Śmieszkowa.

Przemysł i sztuka ludowa na Wileńszczyźnie.

Pisząc o Wileńszczyźnie, niepodobna pominąć miejscowego przemysłu i sztuki ludowej. Od najdawniejszych czasów, wobec wielkiej ilości wód w jaką obfituje nasza ziemia, rozwinął się tu wyrób sieci, saków, buczów i innych narzędzi rybackich. Są to jednak wyroby miejscowego użytku. Dzięki swemu zalesieniu, Wileńszczyzna mogłaby dostarczyć na całą Polskę wyrobów bednarskich i koszykarskich. Nie mając jednak na to dalszych rynków zbytu, włościanie ograniczają się do zbywania swych koszyków oraz drewnianych wyrobów, na większych jarmarkach w powiatowych miastach Wileńszczyzny.

W dniu 4-go marca, t. j. w dn. Św. Kazimierza odbywa się w Wilnie doroczny jarmark „Kaziuk", na którym można nabyć różne sprzęty drewniane jak, balje, cebry, beczki, niecki i dzieże. Ceramika zajmuje tu również poczesne miejsce, wyroby z gliny, surowe w kształcie i kolorycie, mają swój odrębny charakter i miejscowe piękno.

Palmy wileńskie, sprzedawane w niedzielę palmową, na ulicach Wilna i pod kościołami robione przez włościanki z drobnych traw i wysuszonych leśnych kwiatów, uderzają swem pięknem. Na tę drobną sztukę ludową, zwrócił pierwszy uwagę, wielki nasz malarz Prof. Ruszczyc, stąd palmy te przezwano „ruszczycówkami" i dzisiaj znaleźć je można w każdem, nawet najbardziej wytwornem mieszkaniu wileńskiem. Nabywają je również chętnie turyści, licznie zwiedzający Wilno.

Największym przemysłem Wileńszczyzny są: płótno, i tkaniny ludowe. Ziemia nasza dostateczną ma ilość lnu. Od wieków też tkactwo tu było znane. W zamożnych domach ziemiańskich były przed laty prządki i tkacze. Tkano przepiękne obrusy, kapy, ręczniki i płótna domowe. Przemysł ten jednak oddawna upadł i tylko kobiety wiejskie tkały i wyrabiały płótno i barwne tkaniny. Artystyczne te wyroby po wojnie zwróciły uwagę ludzi, rozumiejących potrzebę podniesienia dobrobytu wsi naszej i dźwignięcia jej przemysłu. Pracę tę podjęła pierwsza p. Helena Sokołowska, która umiała tą gałęzią przemysłu ludowego zainteresować szersze sfery. Z inicjatywy śp. Władysława Lichtarowicza, b. Dyrektora Departamentu Oświaty Litwy Środkowej, powstało w Wilnie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego. Pchnięto płótno wileńskie i tkaniny na szerszy świat. Dostawały włościanki nagrody za swe wyroby, które na targach we Lwowie, Wilnie, i Poznaniu rozchwytywane były. Wysyłano tkaniny do obcych krajów: Francji i Ameryki. Obecnie, dzięki poparciu Rządu wyroby lniane zaczynają coraz bardziej rozpowszechniać się w kraju. Ważne to niezmiernie tak ze względów gospodarskich, jak i dla walorów wojskowych.

Len daje bieliznę ochronną, przeciwgazową, lniany olej jest zabezpieczeniem przeciw iperytowi. Wata i bandaże lniane mają większe wartości bakterjologiczne niż przedmioty te same wyrabiane z bawełny. Piękne są bluzki i sukienki z szarego wileńskiego płótna, ozdobione haftami ludowemi, których posiadamy całe bogactwa. Tkaniny wileńskie służą do ozdoby mieszkań nawet bardzo wystawnych.

J. Bogusz.

ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE U LUDU.

W dzień wilji Bożego Narodzenia obowiązkiem gospodyni jest uprzątnięcie całej chaty i obejścia. Zebrane śmiecie wynosi młoda dziewczyna z chaty, a wysypując je, słucha, z której strony szczeka pies, ma to oznaczać stronę, z której przyjdzie narzeczony. Izbę w tym dniu bieli się, ozdabia związami papierowemi i wiesza się na ścianach słomiane pająki tzw. „pawuki". W ciągu dnia zachowuje się ścisły post; wieczerzę gotuje sama gospodyni, przy wzejściu pierwszej gwiazdy zasiadają do stołu. Pierwsze miejsce zajmuje gospodarz — siada na rogu stołu przed świętym obrazem, wiszącym w kącie izby; po prawej stronie stawia garnek „barszczak" — z kaszą jęczmienną z opłatkiem na wierzchu. Naprzeciw siada gospodyni, obok dzieci, mniej lubiane przez ojca, te, które kocha więcej, sadza koło siebie — w końcu stołu siadają parobcy. W niektórych okolicach zostawia się puste miejsce przy stole dla umarłego lub nieznajomego. Nad stołem wisi „kalada", zrobiona ze słomy i opłatka. Pod obrus kładzie się siano.

Wieczerzę wigilijną rozpoczyna gospodarz modlitwą, poczem bierze opłatek i dzieli się nim z gospodynią i resztą „wieczorników". Przy „kuci" wyciągają z pod obrusa siano, oznaczające długość życia. Dziewczęta liczą ziarna, rozsypane na stole, kołki w płocie, przy wnoszeniu drew do izby liczą polana, a parzysta ilość oznacza prędkie zamąż pójście. Po wieczerzy kładą na progu izby bliny, wołając psa. Pierwszy porwany blin wskazuje, że ta, która go położyła, pierwsza wyjdzie zamąż. Tym samym sposobem wróżą, dając kogutowi ziarna. Wierzą również, że w czasie wieczerzy wigilijnej złych ludzi opanowuje strach i ten im nie pozwala słyszeć rozmowy zwierząt, które od Boga na ten wieczór głos otrzymują. Resztki wieczerzy zostają na stole przez całą noc dla dusz umarłych. Nazajutrz zanoszą „kucię" ptactwu i sypią je do obręczy z beczki, aby kury niosły się w jednem gnieździe, siano zaś zanoszą bydłu, nie dając go koniowi, gdyż ma on, „nieświęcone kostki". Przy zdejmowaniu siana ze stołu uważają, jakie ziarno zostaje, rodzaj tego ziarna wskazuje, jakie zboże w następnym roku urodzi. Na pasterkę jadą około 3-ej, mimo iż zaczyna się ona dopiero o 6-ej Po skończonem nabożeństwie wracają do domu jak najprędzej, kto pierwszy przyjedzie do zagrody, temu zboże urodzi. Cały pierwszy dzień świąt spędzają w domu; tego dnia nie można prosić o pożyczenie, ani pożyczać pieniędzy.

Na drugi dzień świąt rozpoczynają się zabawy. Wszyscy zbierają się w chacie najbogatszego gospodarza, przynosząc ze sobą jadło. Jest w zwyczaju pieczenie kota z ciasta, wieszają go na pasku, robionym przez dziewczynę. Chłopcy skaczą do kota i starają się go ugryść — za to otrzymują w nagrodę pasek. Po zjedzeniu tańczą, lawonicha, kadryl, łysy, szyber i inne. Do tańca grają na harmoszce, cymbałach i skrzypcach.

Od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli następują „wieczory święte" podczas których nie można zajmować się żadną robotą ciężką, tem więcej zarobkową. Młodzież spędza czas na tańcach, zabawach i wróżbach jak na św. Andrzeja: chowają pod misy przedmioty np. chleb lub klucze' które oznaczają dobrą gospodynię, paciorki lub



Taniec ludowy. fot. Zdanowski.

kwiaty mówią, że dziewczyna w tym roku zamąż nie wyjdzie, szczotka oznacza, że wyjdzie za wdowca, i t. d. W wigilję Nowego Roku urządzają wieczerzę tzw. „bogatą kutję“ gdyż jest ona przyrządzona z mięsem i słoniną, podobną urządza się przed świętem Trzech Króli, jest ona ostatnia i nazywa się „trzecią kutją“ lub „wypisnaja kutja“. W samo święto Trzech Króli gospodyni piecze bliny, na pierwszym rysuje kredą święconą wielki krzyż i trzymając go w ręku, tą samą kredą pisze na wszystkich drzwiach † K † M † B †. Dnia tego po wsi chodzą, przebrani za Trzech Króli, parobcy, śpiewając kolędy po polsku.

W okolicach, położonych bliżej miast, zwyczaje te zaczynają powoli zanikać tak, jak np. zanikł już zwyczaj urządzania „Dziadów“. Przedostają się już na wieś wpływy kulturalne z miast, które zyskują tu szybko uznanie i rozpowszechniają się coraz prędzej.

Opracowała I. Rodziewiczówna,
ucz. kl. VIII Gim.
Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu w Wilnie.
Ręk. na podstawie zebranych kwestjonarjuszy.



JEDZIEMY NAD NAROCZ

Wakacje!.. Dzień jasny i pogodny. Przyroda sprzyja, cieszy się razem z nami. To nasze święto! Dziś ma się spełnić to, o czem od dwóch lat marzymy. Dziś ujrzymy Narocz!.. — drugie polskie morze, jak go nazywają. Narocz, — o którym już tyle słyszałyśmy i czytałyśmy niejednokrotnie. Radość nasza nie ma granic. Nareszcie!.. Nareszcie!. Wyruszamy z domu... ostatnie przestrogi, oddawanie nas pod opiekę „poważnej“ dwudziestoletniej kuzynki i... jedziemy do upragnionego celu. Od najbliższego brzegu Narocza dzieli nas 20 km. Z niecierpliwością liczymy je... Drabiniasty wóz klekocze po polnej, wyboistej drodze. „Hanka“, najważniejsza z całej naszej paczki osoba, (jeżeli się tak można wyrazić o koniu) udekorowana liśćmi i kwiatami, parska radośnie i biegnie żwawo mimo swoich 16-tu lat. Jesteśmy w świetnych humorach, śpiewamy, śmiejemy się. Ujechałyśmy 16 km. i zatrzymujemy się w Kobylniku, małem i schludnem miasteczku. Szosa dalej prowadzi przez gęsty las. Skończyły się wertepy i kamienie. „Hanka“ podwaja kroku... i ona chce jak najprędzej zobaczyć Narocz. — Jedziemy pod górę, zapach lasu nas upaja, rap-

tem „Hanka“ staje.. No, źle... chciałam powiedzieć, (jako, że byłam „furmanem“) lecz — słowa zamarły na ustach. Oczom naszym przedstawił się imponujący widok: daleko i szeroko rozciągała się sino-zielona wielka woda. Nie powiedziałyśmy ani słowa. Wpatrywałyśmy się tylko szeroko otwartemi oczyma w nasze piękne wileńskie morze. Tak, teraz przekonałyśmy się, że nie było przesady w opisach i opowiadaniach o Naroczu. Potęga ogromu jeziora sprawiła na nas niezatarte wrażenie. Tam, gdzieś na horyzoncie, daleko, po drugiej stronie, ciemniał duży las. Długa, szeroka szosa, opasywała jezioro. Woda była jasna i spokojna; żadnej fali, żadnego poruszenia. Na widnokręgu majaczyło kilka łódek rybackich, powiewał biały żagiel, a koło małej, jedynej na tem jeziorze, wysepki, widniał kajak, ubrany nenufarami. A wysoko, nad jeziorem, — słońce i... białe stada śnieżystych mew.

Nie pamiętam, jak długo stałyśmy na miejscu. Głos trąbki automobilowej, wytrącił nas z zadumania. Szary, elegancki „Essex“ pędził pełnym gazem i kazał nam ustąpić z drogi. Ruszyłyśmy. Lekki wiatr (właśnie „wiatr od morza") rozwiewał nasze włosy, jechałyśmy dalej. „Hanka“ szła stępa. (Niktby jej zresztą nie pozwolił iść prędzej, gdyż jak najdłużej chciałyśmy jechać wzdłuż brzegu Narocza). Słońce zniżało się ku zachodowi i, gdy ostatnie jego promienie oświecały ziemię, przyjechałyśmy do schroniska. Oddałyśmy konie do stajni i nie tracąc czasu wdrapałyśmy się na wieżyczkę, by stamtąd oglądać cały Narocz w świetle zachodzącego słońca. Zastałyśmy już tu dużo osób, które przypatrywały się, jak słońce chowa się w kryształowe wody jeziora. Narocz, białe mewy, łódki rybackie, niebo, — wszystko to się paliło...

A potem wszedł księżyc i przeglądał się w wodzie jako wielbiciel Narocza! Oświeca jezioro tak cudnie i nadaje mu tajemniczy, a czasem groźny wygląd, że sen schodzi z powiek i można siedzieć bez przerwy na balkonie, na molo, lub najlepiej posuwać się wolno, bezszelestnie, łódką po lustrzanej tafli i patrzeć, patrzeć, patrzeć...

Nie spałyśmy tej nocy. Doczekałyśmy się wschodu słońca. Ale słońce i radość nasza nie trwały długo. Zaczęły się gromadzić ciężkie, ołowiane chmury, jezioro zaczęło się marszczyć, przybrało się w granatową sukienkę, zrobiło się ponure i groźne i tem więcej wspaniałe. Łódk żaglówki i kajaki uciekały czemprędzej do brzegu. Spienione bałwany uderzały w piaszczysty brzeg i rozpryskiwały się wokoło z wielkim szumem. Rozpoczynał się szalony i groźny taniec wody. Siedziałyśmy w sali jadalnej przy oknach i przyglądałyśmy się jezioru, bo Narocz i w słotny dzień jest również piękny. Gdy deszcz ustał, wyszłyśmy na molo i postanowiłyśmy przejechać się motorówką. Miało się wrażenie, że się jest na prawdziwem morzu. Fale przelewały się przez wierzch i wreszcie zalały motor. Znalazłyśmy się w niebezpieczeństwie, coprawda niewielkiem, bo byłyśmy niedaleko brzegu. Do południa zwiedziłyśmy okolice Narocza, które są obramowaniem pięknego jeziora. Dookoła znajduje się 5 mniejszych jezior Miadzioł, Miastro, Batoryno, Rudekowo i Blade. Jeziora te mają malowniczą linję brzegową, a na niektórych znajdują się wysepki. Zbliżała się chwila odjazdu. Ostatnią naszą czynnością było podpisanie się w księdze pamiątkowej. Kupiłyśmy pocztówki, zrobiłyśmy kilka zdjęć, pożegnałyśmy miłą gospodynię i wyjechałyśmy. A Narocz był zły, bo szumiał, marszczył się i bił falami o brzegi.

Gdy straciłyśmy to piękne jezioro z oczu, w duszy naszej pozostało niezatarte wrażenie, w pamięci widok ślicznego wileńskiego morza spokojnego i burzliwego, w świetle słońca i księżyca a w sercu wielka miłość do Narocza i wogóle do całej naszej pięknej Wileńszczyzny.

H. Bielawska ucz. VII-ej kl. Gim.
Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu w Wilnie.

JASNE SŁOŃCE.

Czasem jest dobrze w marzeniach zatonąć,
Zapomnieć wszystko, co cieszy i dręczy,
Dnia jesiennego smutek w siebie chłonąć,
Wsłuchać się w wicher co za oknem jęczy.

O szyby deszczu wielkie krople dzwonią,
W kątach pokoju mrok się ciemny czai,
Z ulic przechodnie do domów się chronią,
Nawet znajomych wróbli braknie zgraji.

Czasem tak dobrze w marzenia zatonąć,
Patrzeć na chmury po niebie płynące,
I żyć nadzieją, że znów będzie płonąc
Z wiosną nad nami, wielkie, jasne słońce!

M. Naturska

WYCIECZKA DO K. O. P.

Gdy byłam małą, często jeździłam do Druskiennik. Jest to miejscowość kąpielowa, położona nad błękitnym Niemnem. Po jednej stronie rzeki rozciąga się piękny park, urocze wille i zakład kąpielowy. Po drugiej mała wioska litewska. Pewnego razu wybraliśmy się z całem towarzystwem na zwiedzenie placówki nadgranicznej. Zajechało auto. Zasiadło około 15 osób wojskowych z rodzinami, między niemi jeden generał. Wycieczka! Przejeżdżamy przez okoliczne wsie, mijamy stawy i lasy. Dojeżdżamy do celu. Piękny budynek K. O. P.-u, wchodzimy do środka. W kilku salach wzorowy porządek, w sypialni około 20 łóżek, posłanych czyściutko. Poza domem wszędzie porządek. Wśród lasu ścieżki okolone płotkami, gdzieniegdzie altanki, ławki i stoliki, a wszystko to z brzozy. Widziałam nawet huśtawkę i olbrzymią karuzelę (dwie wielkie belki położone poprzecznie na ruchomej osi) z brzozy. Potem poszliśmy gościńcem aż do rampy opuszczonej przegradzającej drogę. Po drugiej stronie zobaczyliśmy budynek litewskiej obrony pogranicza. Była to raczej lepianka wtulona w wał ziemny, tak, że robiła wrażenie, wykopanej w ziemi. Dwóch żołnierzy litewskich stało na straży z karabinami, trzymając na łańcuchu psa. Nasz generał przywołał ich, aby się zbliżyli, a wówczas jeden z nich podszedł do nas, a jeden z panów rzekł: „Idzie z wielką ufnością, psem i nabitym karabinem“.

Patrząc na ich nędzną lepiankę i porównując ją z domem naszych żołnierzy, porównywałam ich państwo z naszem. Nasze wielkie i piękne, ciągnące się od Karpat do morza, ich małe i dopiero co tworzące się. I żal mi było Litwinów, bo mi się zdawało, że tylko źli ludzie rozdzielili te dwa bratnie narody. Jakby to pięknie było, gdyby te dwa państwa żyły w zgodzie i w jedności! Wtedy żaden wróg nie dałby im rady!

W. Śmieszkówna.
ucz. kl. IV. gim.
Kraków, Zakład SS. Urszul.

WIECZÓR W PUSZCZY RUDNICKIEJ.

Już od paru lat mieliśmy ze stryjecznym bratem obiecaną wyprawę na głuszce do Puszczy Rudnickiej. Było to marzenie dzieciństwa. Nareszcie ziścił się sen. Dziadek oznajmił, że w piątek wyjeżdżamy. Zajęliśmy się czyszczeniem strzelb, butów, torb, kożuszków i całego myśliwskiego sprzętu W południe wyruszyliśmy wozem, do leśniczówki Dziadek znał tych wszystkich leśnych wilków, t zn. gajowych i chłopów, mieszkających w puszczy, od wielu lat. W Puszczy dziadek był też najdoskonalszym cicerone. Umiał zaprowadzić w taki zakątek, że zdawało się, iż nigdy tu jeszcze nie było człowieka, i chyba dobry Pan Bóg w niedzielne popołudnie przechadzał się tu z aniołami i świętymi i ze zwierzakami gadał łaskawie i miłościwie jak ojciec.

Umiał dziadek tak blisko sarnę podejść, że widziało się jak nozdrza jej czujnie drgają, wietrząc za wiatrem i jak sierść lśni brunatnym połyskiem. — Celem naszej jazdy była mała leśniczówka, będąca o jakie 10 km od Kiernowa. Z początku jechaliśmy lasem sosnowym, nie różniącym się niczem od wszystkich sosnowych lasów Rzplitej, potem zaczęły się lasy nieznane, zaczęły się krzaki, gąszcze, rojsty, małe polanki i łąki. Słońce kładło się złoto-krwawemi plamami na pnie, gdy przybyliśmy do leśniczówki. Gospodarz wyszedł i przywitał nas. Był to niski, krępy starzec, o siwych włosach i wąsach, a o oczach, w których śmiała się młodzieńcza junackość Żona niska, sucha, przygarbiona, zaciągająca śpiewnie z litewska. Nakarmiono nas kwaśnem mlekiem z kartoflami, chlebem razowym, serem, miodem z serdecznością szorstką, a miłą. Dom był mały, dwuizbowy, stary, ale czysty i dość starannie utrzymany. Na ścianie monotonnie kiwało się wahadło zegara. Przed obrazem Matki Boskiej paliła się czerwona lampka, stół był zasłany lnianem płótnem. Byliśmy już zżyci z domem, ze starymi, prostymi ludźmi, z puszczą i z tą nocą, co nas wabiła z za okna. Wy-

szliśmy przed dom. Wieczór objął nas chłodnym, szarym uściskiem. Na zachodzie skrawek nieba był jeszcze blado-żółty, na wschodzie lśniło kilka gwiazd. Za płotem rozścielał się jeszcze zmrok, już dalej stała noc wrześniowa zimna, pachnąca żywicą, rosą i szuwarem. Od strony budynków dochodził słaby ruch. W oborze ktoś doił krowę i syk tryskającego mleka zlewał się z monotonnem, miarowem żuciem krowy; w stajni koń mocnemi zębami chrupał obrok. Wabił nas las i ta rozpięta w nim noc. Zaszyliśmy się w mroczną głąb. Odrazu objął nas chłód. Mimowoli w oczach przyczaiła się czujność. Szliśmy miękko i możliwie najciszej pomiędzy wysokiemi, sennie szumiącemi w górze drzewami, pomiędzy krzewami leszczyny, przemykaliśmy się przez gąszcza młodych sosenek, wśród których rozsiadła się ciepła, senna cisza. Znów wychodziliśmy na polanki, badając grunt w obawie przed moczarami. Wśród drzew począł się kołysać czerwony, okrągły księżyc. Pnie zasrebrzyły się poświatą. — W kroplach rosy drgały księżycowe światełka. Na polanę padał groźny, czarny cień leszczyn. Wdali przyciszonym rytmem tętniło życie nocne, rozbójnicze, pełne gniewu, strachu i miłości, — czujne aż do szarego świtu. Chciwie łowiliśmy szmer trącanych gałązek, szelest skrzydeł nocnych rabusiów i krzyk krótki, urwany mordowanego zwierza. A noc stawała się coraz srebrzystsza, coraz, cichsza lecz żywa. Paprocie szumiały, kołysząc się leniwie. Weszliśmy w mroczną głąb zasłuchani, milczący i staliśmy się potrochu i nocą i lasem.

S. S. ucz. VII-ej kl.
Gim. Zgr. S. S. Najśw. Rodziny
z Nazaretu w Wilnie.

CHŁOPIEC Z GAZETAMI.

Wilno — ulica pusta...
Asfalt drzemie w białej śnieżnej ciszy
Idę wolno — bo lekcyj mam mało,
Białe płaty lecą mi na usta,
Białe płaty wolno się kołyszą...
Wszędzie biało...

Latarnie mrużą zaśnieżone oczy,
Ludzi nie widać prawie w rozlanym pół-
[mroku,
Tylko cienie lękliwe pełzają na ściany,
Płaty śniegu z szeptem padają na usta
...ulica pusta.

Blask latarni purpurą śnieg puszysty pla-
[mi —
Z błyskiem reflektora ginie w bramy wnęce,
Tam stojący bezradny chłopiec z gazetami
Sine ma ręce.
A wszędzie biało
i ciepło się zdaje

Puchowe, drżące płaty topnieją na ustach —
na jutro lekcji mało,
na płaszczu mym z radości śnieg taje...
Ulica pusta...

Władysława Gińkówna
ucz. gim. El. Orzeszkowej, Wilno.



WŚRÓD KSIĄŻEK

Helena Boguszewska „Ci ludzie".

Już raz omawialiśmy w „Dziś i Jutro" książkę Heleny Boguszewskiej „Świat po niewidomemu". Były to obrazki z życia ociemniałych dzieci. Dziś autorka ta daje nam obraz innego fragmentu życia, obraz innej biedy i innego ludzkiego cierpienia. W okolicy Warszawy buduje się nowa kolonja, pół wieś, pół miasto. Tam obok osiadających w swych domkach i willach urzędników mieszka całe mnóstwo rodzin robotniczych. Życie tych rodzin w pobliżu lasu, wśród pól, gdzie dzieci mogą dowoli biegać, dokazywać i chować gołębie — byłoby miłe i wesołe, gdyby ci robotnicy utrzymujący swe rodziny z pracy rąk mieli... robotę. Ale właśnie „Ci ludzie" to bezrobotni. Z wielką prawdą i wielkim talentem przedstawia autorka tragedję ich żyć pozbawionych pracy, nędzę wkradającą się w ich domy, nudę smutek i rozpacz wkradające się w ich dusze. Opisuje bolesne wędrówki tych ludzi za pracą, ich godzinne wystawanie w ogonkach po przeróżne kartki, ich wyczekiwania w komitetach dla bezrobotnych. Ich życia szare i smutne opisuje w sposób barwny, zestawia te obrazy nędzy z obrazami życia w bogatych i zbytkownych willach. Po przeczytaniu kilkunastu kartek wszyscy mieszkańcy kolonji to nasi dobrzy znajomi; interesujemy się każdym z nich, a przedewszystkiem razem z autorką, z każdym z nich współczujemy — i na pewno po przeczytaniu tej wzruszającej książki innem okiem patrzeć będziemy na te ciągle niestety dokoła nas się snujące postacie, które nieraz zbyt prędko zbywamy krótkiem słowem: „bezrobotny", nie zastanawiając się jaką otchłań cierpienia to słowo kryje. A jeżeli jakaś książka, tak jak ta, potrafi nam rozgrzać serca zrozumieniem ludzkiego bólu — to już dlatego samego przeczytać ją warto.

Stanisław Szpotański. Bez miejsca na świecie (Hoesick).

Stanisław Szpotański ma wliteraturze współczesnej markę ustaloną: znamy go jako pisarza inteligentnego i kulturalnego. To też każdą jego nową książkę bierzemy do ręki z zainteresowaniem. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam odrazu, że ostatnia jego książka „Bez miejsca na świecie" nie jest lekturą dla dzieci, lecz jedynie dla młodzieży już starszej z VIII kl. g. która dużo czyta i sąd ma wyrobiony. Ta znajdzie w książce nietylko zajmującą fabułę, ale i dużo ciekawych spostrzeżeń o współczesnem życiu polskiem. Tematem głównym jest znów bezrobocie, ale tym razem bezrobocie inteligentów. Szpotański przedstawia nam typy ludzi wykolejonych, zredukowanych urzędników, pracowników umysłowych pozbawionych zajęcia, błąkających się po świecie w poszukiwaniu tego skarbu tak dziś cennego: pracy. Idąc za swymi bohaterami przeprowadza nas autor przez przeróżne środowiska: pokazuje nam środowisko ziemiańskie, mieszczańskie, środowisko bankierów i przemysłowców, pokazuje nam życie różnych awanturników i trampów wyruszających w świat z Gdańska, opisuje bardzo ciekawe i oryginalne zebranie „włóczęgów całego świata" w Paryżu, przedstawia znakomicie grupę rosyjskich emigrantów — ale najplastyczniejszą i najpiękniejszą częścią tej książki są obrazy z domu noclegowego dla inteligentów w Warszawie — postać Albertanina prowadzącego schronisko, postacie przesuwających się w niem bezrobotnych inteligentów należą do najudatniejszych sylwetek Szpotańskiego.



Bezrobotny. rys. Jachimczakówna

Fabuła łącząca te wszystkie sceny, postacie i środowiska, jest może trochę naciągnięta i mało prawdopodobna, ale ostatecznie i w życiu dzieją się często rzeczy nieprawdopodobne, a w powieści można to łatwo autorowi wybaczyć, zwłaszcza, że fabułę jego czyta się z największem zainteresowaniem i że daje ona sposobność do szeregu pięknych obrazów, ciekawych refleksyj i inteligentnych obserwacyj.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

Z POLSKICH MISYJ: Hong-Kong (Chiny). Dzięki staraniom polskich XX. Salezjanów z P. Ks. Wieczorkiem na czele, tętni życie misyjne. Świeżo odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod duży kościół. — Systemy wychowawcze bł. Ks. Bosko, ściągają tłumy młodzieży chińskiej na t. zw. Oratorjum, gdzie wesoły gwar gry i zabawy są sposobem zbliżania się do dusz, pogrążonych dotąd w cieniu pogaństwa.

Z Charbina: Z listu Siostry Urszulanki, Pielęgniarki pracującej w ambulatorjum, czytamy następujące słowa: „W pracy nad chorymi dużo pociechy. Pan Bóg nie skąpi łask. — Niedawno byłam u jednej chorej Chinki, która miała w domu ołtarz z bóstwami. Mnóstwo było przed niemi kadzielnic, świec, a wszystko było zasłonięte przejrzystym welonem. Rodzina ta musiała być bogata i bardzo do swej religji przywiązana. Obejrzałam ich bóstwa, pytałam o nazwy ich, były one inne niż wszystkie, nie takie groźne i odstraszające.

Żal mi było tej rodziny, która taką czcią otacza te nędzne postacie. Pragnęłam ich wiarę i pobożność zwrócić ku Temu, Który Sam jeden jest godny wszelkiej czci i chwały. — Z początku wydało mi się rzeczą bardzo trudną to ich nawrócenie, ale ufałam. Modliłam się, wiedząc, że u Boga nie niema niemożliwego. Po kilku moich bytnościach, zaczęli się interesować naszą religją, a pani domu przy pożegnaniu powiedziała mi „ja też chcę wierzyć". — Gdy się dowiedział nauczyciel chińskiej szkoły, poganin, o moim przybyciu, również zapragnął być chrześcijaninem i przyznał się, że już od dawna szuka prawdziwego Boga. — Zwiedziłam z zainteresowaniem ową szkołę, a opisując te moje przeżycia stwierdzam, jak silnie łaska Boża działa w sercach pogan. — Oby jak najwięcej ich się nawróciło".

SPRAWY KOŚCIELNE: Dnia 8 XII b r. odbyła się w Rzymie kanonizacja błog. Bernadety Soubirous z Lourdes.

W 15-tą rocznicę odzyskania Niepodległości naszej odbyło się w Rzymie uroczyste nabożeństwo dziękczynne dla licznej kolonji polskiej. Celebrował J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski w kościele polskim św. Stanisława Kostki.

Międzynarodowy Kongres Katolickiego Związku Kobiet, odbędzie się w czasie świąt wielkanocnych w Rzymie i zajmie się problemem katol. wychowania, w myśl ostatniej Encykliki Ojca św. Z Polski jedzie p. Dorja Darnałowiczowa, znana działaczka z Poznania.

Sześć miljonów pogan przeszło na katolicyzm w czasie pontyfikatu obecnego Ojca św. Otwarto w różnych krajach 400 Seminarjów duch. Cyfry same mówią o potędze katolicyzmu.

W Hiszpanji znaczna większość posłów katolickich przeszła tym razem w czasie wyborów. Kobiety po raz pierwszy były dopuszczone do głosu i one to przeważyły szalę zwycięstwa Kościoła katolickiego. To samo będzie we Francji, gdy feminizm dobrze zrozumiany doprowadzi kobietę do urny wyborczej.

Pierwszy międzynarodowy Kongres katol. Pielęgniarek odbył się w Lourdes. Przybyło 900 Przedstawicielek 10 narodowości. — Statystyczne cyfry wykazały owocną pracę 206.000 Sióstr w 21.000 szpitalach. W roku 1937 odbędzie się drugi z rzędu taki Kongres.

Radjowy ruch katolicki rozwija się silnie w Holandji, a stacja nadawcza własna pod kierownictwem O. Dominikanina oddaje ogromne usługi Kościołowi. Związek liczy już 150.000 członków.

W imieniu dalekich misjonarek polskich **i dziatwy polskiej w Charbinie** za ofiary złożone składa serdeczne podziękowanie Sekretarjat misyjny SS. Urszulanek w Krakowie (Starowiślna 11. P. K. O. — 414.205). W. P. Marji Szydłowskiej z Wilna; Sodalicji Marj. ucz. Gimn. Hannolowej w Grodnie; Sodalicji Akademiczek Uniwers. Jagiell.; Kołu misyjnemu uczennic gimn. krakowskiego; Uczen. gimnazjum SS. Urszulanek: w Lublinie, Kołomyi, Stanisławowie i Gdyni oraz IV. kl. gimn. SS. Ursz. w Poznaniu — i IV. oddz. szk. powsz. we Włocławku.

NADESŁANO: „Porządek Służby Bożej". Kraków 1934.

Ruch liturgiczny zatacza coraz szersze kręgi — już nietylko jednostki, ale coraz liczniejsi katolicy chcą żyć tętnem kościelnego roku — tygodnia — dnia.

Mszał łac. pols. wydany przed rokiem przez SS. Niepokalanki rozszedł się tysiącami i staje się ulubioną książką do Nabożeństwa tych, którzy chcą być katolikami stoprocentowymi.

Do mszału łac. pol. wprowadza nas właśnie nowowydany „Porządek Służby Bożej" — czyli kalendarz-książka na rok 1933/34. — Z tą broszurą w ręku wgłębiamy się w życie kościoła, zapoznajemy się z bohaterami świętości, którzy nam stają się bliscy i przykładem swoim porywają nas ku szczytom. — Przepiękne opisy Okresów roku kościelnego i niedzielnych mszy św. nastawiają duszę, by czerpała u źródła łaski i prawdy to dobro, którem sama ma się przepoić, by niem promieniować na swoje otoczenie.

OD REDAKCJI.

W. P. Marji Reutt tą drogą redakcja składa najserdeczniejsze podziękowania za trud łaskawie podjęty w zebraniu materjału do numeru niniejszego — Artykuł „Ojcowskie Serce" wraz z uroczą fotografją z wdzięcznością zużyjemy do numeru marcowego.

Wł. Ginkówna ucz. gimn. Orzeszkowej w Wilnie. — Wiersz... z pochyloną głową... bardzo ładny. Chowamy do numeru marcowego. — dziękujemy serdecznie.

W. P. Kłoniecki w Zakopanem. — Za wiersze dziękujemy, odstąpiłyśmy je do „Małego

Światka" — prosimy o pamięć autorską dla „Dziś i Jutra".

W. P. Bulhakowi za wypożyczenie gratisowe artystycznych fotografij z Wilna, składamy najserdeczniejsze podziękowania. — Nie omieszkamy prosić o piękne zdjęcia.

M. Dziekanowskiej, S. Gablewiczówinie, D. Kucharskiej, ucz. kl. VI gimn. św. Urszuli w Krakowie, dziękujemy za ładne Rejowskie obrazki — niestety, Rej nie pochodzi z Wilna więc w tym numerze nie umieszczamy ich — ale najchętniej w następnych.

Śmieszkównej W. ucz. IV gimn. SS. Urszulanek dziękujemy za „Wspomnienia", ponieważ one pochodzą z lat dawnych z II kl. powsz. odstąpiłyśmy je do „Małego Światka" i tam niebawem się ukażą.

Uczni Sem. prw. im. Orzeszkowej w Grodnie prosimy o przysłanie zebranego materjału — dział regjonalny będziemy umieszczać w dalszym ciągu i chętnie zgrupowany materjał przyjmiemy do druku.

Co damy na gwiazdkę polskim dzieciom w Gdańsku.

Dorocznym zwyczajem urządza Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy szkolnej zgórą 3500 dzieci, rekrutujących się z najuboższych sfer, potrzebujących doraźnej pomocy, niesionej im w postaci ubrań, bucików, bielizny i t. d.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. Miasta Gdańska — to wielkie manifestacje narodowe odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne — ubranka, buciki, sukienki, bieliznę i t. d.

Jakkolwiek Macierz Szkolna w zupełności zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, to jednak ze względu na katastrofalne wprost położenie ludności polskiej w Gdańsku, dotkniętej w pierwszym rzędzie redukcjami i bezrobociem, zwraca się do Społeczeństwa Polskiego, tak ofiarnego, gdy chodzi o sprawę polską w Gdańsku, z gorącym apelem o pomoc biednej dziatwie polskiej w postaci darów w naturze wzgl. w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tym nadmorskim bastjonie polskim.

Datki w naturze, jak ubranie, bieliznę, buciki, książki i t. d. prosimy kierować pod adresem:

Macierz Szkolna w Gdańsku, Am Olivaertor 2/4.

zaś datki pieniężne na P. K. O. Warszawa 170.040.

GŁOSOWANIE!

Tym razem nie do Sejmu — nie do Senatu — nawet nie na Prezydenta miasta, ale głosowanie faktyczne... tajne — bezwzględna ilość głosów decyduje...

G ł o s o w a n i e Czytelniczek i Czytelników „Dziś i Jutra" n a n a j l e p s z y n u m e r r e g j o n a l n y. — Numer, który otrzyma największą ilość głosów będzie nagrodzony.

Za najlepszy uważamy ten, który podał najbardziej wartościowy oraz interesujący materjał.

Ponieważ z powodów od nas nie zależnych z numerem grudniowym Wileńskim, kończymy cykl regjonalny — i nie może być wydany drugi numer pomorski, prosimy w głosowaniu wziąć pod uwagę także numer pomorski.

W szkołach, gdzie abonentów jest większa ilość, prosimy zwołać komitet głosowania i przysłać nam rezultat głosów.

Termin nadsyłania głosów do 1. II. 1934 r.

TREŚĆ N-RU 4:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

K o n t o P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

A d r e s R e d a k c j i: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.